

# Janusz Różycki

---

## Refleksje na temat psychologicznych barier ochrony środowiska

---

Palestra 22/10(250), 109-114

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ RÓŻYCKI

## Refleksje na temat psychologicznych barier ochrony środowiska

*I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza  
ziemia przeszła, a morza nie masz.* Apokalipsa

Środowisko to nie tylko przyroda martwa i żywa, o czym zwykle się mówi, ale również środowisko społeczne. Ochroniając tak pojęte środowisko, trzeba ustalić, co ma wartość i podlega ochronie, co ma wartość absolutną, a co względną. Trzeba ustalić, jakie przekształcenia środowiska są konieczne, jakie są pożądane, a jakie nieuniknione. Ustalić też, co jest koniecznością wynikającą z samej natury rzeczy i co podlega naturalnym prawom rozwoju. Trzeba też znaleźć metody działań ochronnych.

Nauka cieszy się szacunkiem, ponieważ może rozumieć zjawiska i uczyć ludzi działania, ustawiając sprawy w ramach problemu. Nie przywykła ona jednak do spoglądania na rzeczy jako na całości.

Wiele z rodzących się obecnie pytań jest takiej natury, że eksperci nie mogą odpowiedzieć z dostateczną pewnością. Brytyjski chemik Anthony Standen mówi wprost: „Musimy uważnie śledzić uczonych, aby nas nie oszukiwali”. Podobnie wypowiedziano się o astronomach, że jeżeli nikt nie będzie śledził i sprawdzał tego, co mówią, to będą mówili to, co im się podoba.

Ani badania środowiska, ani próby poznania praw rozwojowych rządzących środowiskiem nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytania dotyczące wartości, celu i taktyki postępowania. Na przykład tzw. Raport rzymski, którego autorzy przewidują grożącą ludzkości katastrofę z tego względu, że procesy niszczenia środowiska przebiegają według krzywej wykładniczej, wywołał namiętne polemiki i może być dziś oceniany tylko jako przestroga, a nie jako dokładna prognoza. Przy szczegółowej bowiem analizie wniosków okazuje się, że wiele prognoz oparto na danych statystycznych przestarzałych lub niedokładnych. Rzeczywistość okazuje się w pewnych wypadkach lepsza, a w innych — gorsza.

Na tym tle powstaje pierwsza bariera: bariera nieufności do wyników badań, podejrzenie o pewną tendencję, a nawet o niekompetencję. O tym, jaką wybrać drogę, zdecydować może usposobienie badacza, jego osobisty optymizm lub pesymizm, jego konserwatyzm lub postępowość. Przykładowo: Kościuszko powiedział: „Wolność jest jak karm pożywna, lecz tylko zdrowy żołądek zniesie ją bez szkody”. Uważał on wolność za konieczny warunek ochrony środowiska społecznego, ale rozumiał, że istnieją granice ludzkiej wolności. Spinoza powiada: „Niewola człowieka jest ceną ludzkiej wolności”. Jest to ujęcie paradoksalne, w innej wersji powtórzone przez Hegla: „Państwo jest kroczeniem boga po ziemi”. Nie daje ono recepty ani na wolność, ani na niewolę.

Mussolini nazwał wolność gnijącym trupem i wywodził, że nikt od niego nie żądał wolności, lecz tylko chleba, zdrowej wody do picia i porządnego domu.

Trudność określenia ludzkich pragnień, potrzeb często racjonalnych, powoduje obawy, żeby przy manipulowaniu społeczeństwem, zatrudnieniem, siłą nabywczą, czasem wolnym, rozrodznością — nie popełnić błędu, powodującego krzywdę. Zartobliwie ujmuje te trudne problemy piosenka „Zielonego Balonika”:

Po niezbadanej wód głębinie  
samotny okręt w bezkres płynie,  
posępna trzodzi się załoga,  
nikt nie wie, gdzie się kończy droga,  
tajne się w duszy lęgną smutki,  
bo na pokładzie brakło wódki.

Ustawodawca stoi przed następującym problemem: co ochraniać, przed czym i przed kim? Ale ochrona, aby była skuteczna, musi albo stosować przymus, albo odwoływać się do powszechnego uznania. Oczywiście przymus jest niemiłą koniecznością. Wstręt do niego jest naturalną reakcją i, niestety, nawet rzeczy pozytywne wdrażane przymusem stają się absolutnie niepopularne. I oto powstaje nowa bariera, którą można by nazwać „barierą demokratycznego światopoglądu”. Potrzeby ludzkie są różne i różne upodobania. Bywają szkodliwe i niebezpieczne. Szkodliwość może dotyczyć całego społeczeństwa bądź tylko poszczególnych osób. Myślę o takich nałogach, jak palenie tytoniu, narkomania i alkoholizm. Powstaje pytanie, co może być objęte skutecznym zakazem. Możemy zakazać młodzieży palenia, może uda się to wyegzekwować częściowo, ale wiemy, że zakaz taki w stosunku do młodzieży liczącej więcej niż 15—16 lat jest beznadziejny. Niepowodzenia prohibicji w USA są klasycznym przykładem, że ani kolosalne środki, ani propaganda nie dały właściwych wyników, przeciwnie — doprowadziły do wynaturzeń, nadużyć, przestępstw, zbrodni i ogólnej demoralizacji. Tak więc szlachetna w założeniu ustawa doprowadziła do katastrofalnych następstw. Powstaje nowa bariera, „bariera skuteczności ustawy i jej społecznej aprobaty”. Do rozważenia są zawsze środki, których trzeba użyć do wymuszenia niepopularnych zakazów. Z braku zaś dostatecznych środków pozostaje bezradność.

W sztuce Hertza „Młody las” jest taka charakterystyczna dyskusja na temat nieskuteczności zniechędzonych żądań. Dyskusja dotyczy obaw, że wprowadzony będzie zakaz używania języka polskiego nawet w domu (akcja — przypominam — toczy się w gimnazjum w Piotrkowie pod zaborem rosyjskim). Jeden z trzeźwiejszych dyskutantów powiedział, że chcąc, aby taki zakaz mógł być skuteczny, „w każdym domu musiałyby być jeden kozak i jedna armata”. Żadna ustawa nie gwarantuje skuteczności i nie jest w stanie uregulować wszystkich spraw związanych z ochroną środowiska: ani prawo karne chroniące podstawowe dobra, ani ustawodawstwo pracy, ani przepisy bezpieczeństwa, ani szczegółowe przepisy o ochronie środowiska naturalnego. Istnieje dziedzina swobodnej ludzkiej działalności i tu kryją się olbrzymie możliwości tak ochrony i szanowania środowiska jak i jego niszczenia.

Trudno wkroczyć w życie płciowe człowieka i ustawowo uregulować rozrodczość, choć np. eksplozja demograficzna zagraża środowisku ludzkiemu i przyrodzie żywej i martwej. Spędzanie płodu, sterylizacja, ograniczenia rozrodczości osób mogących przekazać niepożądane cechy potomstwu, eutanazja — są to zagadnienia dla ochrony środowiska doniosłe, a przecież nie rozwiązane. Stoją tu na przeszkodzie bariery moralne i etyczne.

Upodobania ludzkie są różnorodne: jedne obojętne dla środowiska, inne pozytywne, a jeszcze inne szkodliwe. Hałaśliwe głośniki i muzyka zatruwająca pobyt w plenerze dla jednych to przyjemność, dla innych — udręka.

Samochody hałasują i smrodzą zatruwając powietrze, ale przejeżdżka samochodem, i to w miłym towarzystwie, jest ogromną przyjemnością. Autokarowe niedzielne wycieczki z zakładów pracy kończą się traktowaniem lasów i pól, pozostają śmieci, butelki po wypitym alkoholu, puszki po konserwach. Ale przecież jest

to dobrowolnie obrana forma wypoczynku. Ci ludzie tak właśnie chcą się bawić; inna rozrywka nie daje im przyjemności. Czy można zakazać takich wycieczek, pozbawiać ludzi przyjemności?

W lipcu, sierpniu i wrześniu w schroniskach tatrzańskich wprowadzono zakaz przyjmowania wycieczek grupowych i organizowania obozów. Artykuł dyskusyjny na ten temat, zamieszczony w 46 numerze „Kultury” z 1977 r., opisuje, jak wyglądały takie zakładowe wycieczki grupowe: „(...) byli zupełnie nieprzygotowani do uprawiania turystyki, spacer 45-minutowy był ponad siły. Spędzali czas, grając w karty (...)”. W tymże artykule jeden z kierowników schronisk tatrzańskich mówi: „Powstała sytuacja, jakby istniała walka między turystą indywidualnym a nami”.

Publicysta Jerzy Urban poruszył w numerze 29 „Polityki” z br. sprawę ochrony zabytków architektury, traktując te zabytki jako jeden z elementów środowiska. Pisze: „Trwanie murów bardzo mnie wzruszyło. Nie ruszajcie — niech Hotel Bristol zostanie tym, czym jest. Niech go nie przerabiają na bibliotekę. Niech Zachęta nie będzie puszczone na restaurację lub Belweder na dyskotekę — diabli wiedzą, jakie mogą być pomysły”.

„Ochrona zabytków to nie tylko ochranianie murów, ale także ochrona ducha, funkcji i nastroju budowli”.

W „Historii sztuki” Estreichera przytoczone są przykłady sytuacji, kiedy pole do popisu jest większe niż pole widzenia: „Skutki lekceważenia historycznego spojrzenia są wcale niemałe, przynoszą wiele szkody i żal ponieważ. Wręcz groźne jest lekceważenie zabytków przez ludzi sprawujących jakiś urząd. W 1890 roku Krakowska Rada Miejska zburzyła średniowieczny szpital św. Ducha, aby w tym miejscu postawić teatr. W tym samym czasie kardynał Puzyra, odnawiając katedrę Wawelską, usunął z niej wiele ołtarzy i sprzętów i odebrał charakter dawnego, koronacyjnego kościoła”.

Na tle wiary w postęp powstaje kompleks nowoczesności, który prowadzi do niebezpiecznego monoideizmu. Wydział komunikacji uważa się oczywiście za wydział komunikacji samochodowej. Nie ma zaś takiego wydziału dla ruchu pieszego i wobec tego np. chodniki dla pieszych są stale zmniejszane na korzyść jezdni, i to do śmiesznych, małych ścieżek miejskich. Na przykład w Piotrkowie Tryb. ruchliwa ulica Wojska Polskiego, którą przechodzą liczni przechodnie i na której są sklepy z gromadzącymi się przed nimi ludźmi, jest wygodna dla samochodów, ale uciążliwa i niebezpieczna dla pieszych, którzy muszą ostrożnie przeżykać się pod murami domów, manewrować, aby nie zostali obryzani błotem.

Kara śmierci jest okropna. Długo trwała walka o jej zniesienie czy ograniczenie. Ale powstały okoliczności, kiedy — zdawałoby się — dawno już przebrzmiały argumenty (uznane zdecydowanie za nieludzkie) znowu odżyły. Współczesny terroryzm wytworzył sytuację paradoksalną: tam, gdzie zniesiono karę śmierci, prawo chroni życie terrorysty, natomiast zabija ludzi bez wahań w związku z niszczeniem środowiska.

W życiu społecznym jest regułą, że większość narzuca swą wolę mniejszości. Bywa i tak, że ta mniejszość bliska jest prawie połowie. Jakże zatem prawo moralne ma tak znikomą większość narzucić swą wolę tak licznej mniejszości?

Z punktu widzenia jednostki wcale nie jest tak oczywisty wyrok potępiający *liberum veto*. Przytoczenie tutaj tych kilku stanowisk — bez ambicji wyczerpania tego, co przeszkadza w skutecznej ochronie środowiska — wykazuje, jak liczne są bariery w tej mierze i jak poważne.

„Mówią, że postęp nas bogaci co wiek,  
Bardzo to miło jest i przyjemnie,  
Niestety, co dnia mniej cieszy się ze mnie

Śmiertelny człek.

Cywilizacje dwie widzę ustawnie,  
Jedna chce wszystko odkrywać na serio,  
Druga chce wszystko pokrywać zabawnie

Świetną liberią.

Odkrywająca wciąż idzie do słońca,  
Czekajcie, mówiąc pokoleniom, bowiem,  
Gdy szereg mych odkryć spełnię do końca.

Coś i wam powiem.

Dwie takie błogie mając opiekunki,  
Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiem  
Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,

Słońce jej okiem.

(Norwid)

Trudno o trafniejsze ujęcie dwóch przeciwstawnych tendencji, między którymi waha się również problem ochrony środowiska.

Czy jest postęp, czy może — jak wywodzi Sorel — są tylko złudzenia postępu? Rousseau twierdził, że obyczaje uległy zepsuciu, że „odnowienie sztuk i nauk” doprowadziło do degradacji ludzkości. A Levi Strauss (jest to już bezpośrednio odniesienie do spraw ochrony środowiska) podaje: „W tak zwanych osiągnięciach postępu 90% stanowią wysiłki zmierzające do usunięcia niepożądanych skutków, wywołanych przez pozostałe 10%.

Jest romantyka nieskażonej natury. „Wypłynąłem na suchego przestwór oceanu”, czy „i mój duch masztu lotem buja wśród odmetu, wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli. Lekko mi, rzeźwo, lubo wiem, co to być ptakiem”.

Ale jest i romantyka maszyny, „kropki złotej oliwy płonącej w motorze”. Tytus Czyżewski napisał „Hymn do dynamomaszyny swego ciała”. Ryk silników wyścigowych, spaliny, napięcie i niebezpieczeństwo — to potężne magnesy przyciągające tłumy. Bożyszczem mogą być zdobywcy Ewerestu, Hillary, Tensing, ale również i mistrzowie kierownicy Fangio czy Lauda.

Komuś może dać wielkie przeżycie sonata Księżycowa, ale są tacy, którzy wolą dramatyzm walki na pięści. Nie budzi ona odrazy i jest uważana za szkołę siły, odwagi.

Czy w imię ochrony zdrowia można zakazać boksu, wspinaczek i wielu niebezpiecznych sportów. Ale czy nie zniszczylibyśmy czegoś cennego tymi zakazami? Ile dzieł literatury opiewa alpinizm, ile pięknych kart poświęcił Hemingway walce byków.

Postęp jest uważany za jednoznaczny z rozwojem i obfitością dóbr. Wiadomo, że zasoby naturalne wyczerpują się. Już dawno W. Ockham sformułował zasadę: *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem* (nie należy mnożyć bytów bez konieczności). Nowe byty to nie tylko przedmioty martwe, to nowe odmiany i gatunki roślin, zmiana równowagi biologicznej przez niszczenie niepożądanych istot, sztuczne tworzenie nowego środowiska.

Wiadomo, że „wpierw żarcie, potem moral” (Brecht). Jednakże nawet droga do żarcia jest trudna, a gwałt i słabość bronią wstępu.

Mesarowicz i Pestel piszą: „Często krytykowano granice wzrostu za to, że interesowały się wyłącznie materialnymi barierami, do których prawdopodobnie nigdy nie dojdziemy, ponieważ wcześniej wystąpią zaburzenia natury politycznej i inne. Nie ulega wątpliwości, że prawdziwymi granicami wzrostu są bariery społeczne, polityczne, organizacyjne, wreszcie te, które tkwią w samym człowieku. Tak więc przy każdym realistycznym i praktycznym rozważaniu sytuacji trzeba gospodarę, agrotechnikę, ludność, ekologię i stosunki społeczno-polityczne oraz indywidualny system wartości i norm traktować jako system. I to — wszystkie te czynniki razem, gdyż jakiegokolwiek mniej ogólne podejście doprowadzi do niczego. Dwie stałe się pogłębiające przepaści są, jak się wydaje, istotnym źródłem obecnych kryzysów ludzkości; przepaści między człowiekiem a przyrodą i przepaści między bogaczami a nędzarzami”. (...) Przepaści te zostaną zlikwidowane, gdy jedność i skończoność globu ziemskiego zostaną wyraźnie i powszechnie uznane”.

Wobec praktycznej realizacji ochrony środowiska wytworzyła się niejednokrotnie podwójna moralność. Organy powołane do urzędowej ochrony lub współdziałania przy ochranianiu środowiska niejednokrotnie nie spełniają swych obowiązków.

Znane jest określenie w środowisku łowieckim myśliwych, którzy w zwierzynie łownej widzą wyłącznie obiekt jadalny. Nazywa się ich mięsaczami. Daleko tu i od sportu, i od miłości przyrody. Co pewien czas, gdy rzecz nabrzmieje, pojawiają się rewelacje o tym, że i w parkach narodowych osoby ustosunkowane odstrzeliwiają zwierzynę pod ochroną.

Związek Wędkarski współdziała w ochronie środowiska, ale nad rzekami i jeziorami pozostają po rybakach takie „ślady”, jak puszkki po konserwach, butelki, śmieci i papiery, połamane drzewa, wypalone ogniska.

Bariery są tak po stronie ustawodawcy jak i po stronie publiczności. Publiczność albo nie wierzy w zagrożenie, uważa, że „nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las”, albo lekceważy sankcje, bo... czuje się bezkarna.

Tak to wygląda jak w znanym dialogu z Kobuszewskim pt. „Ucz się Jasiu”: „Co oni mogą mnie zrobić? Mogą mnie skoczyć”. I rzeczywiście, wobec tabunów publiczności tylko taka możliwość interwencji istnieje.

Bariery, o których napisałem powyżej, nie mają zakresów ścisłych. Przenikają się wzajemnie. Nie próbowałem ułożyć ich w system. Ale to nie znaczy, że można je lekceważyć, przeciwnie — trzeba je pokonywać szybko, gdyż jest oczywiste, że ludzkość stoi w punkcie zwrotnym. Świat i bez nas potoczy się dalej. Ale życia byłoby szkoda.

Leopold Staff napisał wiersz pt. „Cel”, który bardzo się tu nadaje zamiast zakończenia:

„Jesteśmy ciemni oboje i twardzi,  
Glebo, o, glebo, o, glebo,  
I przeto kocham cię bardziej  
Niżeli niebo.

Twe czarne piersi macierzyńskie poja  
Mój głód i moje pragnienie,  
I radość dajesz mi swoją  
I swoje cienie.

Samotna w modrej przestrzeni naokół,  
Jak ja pod niemych gwiazd ciągiem,  
Jesteś podstawa ma, cokół,  
Ja twym posągiem. (...)

Czy już pośród wywczasów gościmy w przystani,  
 Czy przebiegamy manowce:  
 Ciągłeśmy jeszcze zbląkami,  
 Ciągłe wędrowce. (...)  
 Przez drzwi bez wrót, przez bramy poziomej prostokąt  
 Znajdziemy prosty, ubogi,  
 Cóż, ziemię, obchodzi cię, dokąd  
 prowadzą drogi?

(podkreślenia moje — J.Ś.)

## **PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE**

### **PYTANIE:**

U notariusza stawiły się: osoba A i osoba B. Osoba A jest właścicielem nieruchomości budowlanej na wsi. Osoba B oświadcza, że działa w imieniu i na rzecz osoby C, ale bez jej pełnomocnictwa (jako *negotiorum gestor*). Stawający zawierają umowę w formie aktu notarialnego, mocą którego A sprzedaje C (nieobecnemu przy akcie) swoją nieruchomość, kwitując odbiór umówionej ceny otrzymanej przy sporządzeniu z rąk B. Posiadanie nieruchomości A przekazuje B dla C.

W pewien czas po zawarciu powyższego aktu okazuje się, że w dacie zawarcia tego aktu osoba C nie żyła, gdyż przebywając czasowo za granicą, zginęła tydzień wcześniej w wypadku drogowym, o czym A i B w chwili sporządzenia aktu nie wiedzieli.

Na tle powyższego stanu faktycznego rodzą się następujące pytania:

1. Jak ocenić pod względem praw rzeczowych skutki zawartego aktu, to znaczy czyją własnością jest nieruchomość?
2. Czy osobie A przysługuje skuteczne prawo odebrania na swoją rzecz sprzedanej nieruchomości za zwrotem pobranej ceny?
3. Czy spadkobiercom osoby C przysługują prawa do nieruchomości, czy też tylko do sumy, pozostającej w dacie otwarcia się spadku w posiadaniu osoby B.

### **ODPOWIEDŹ:**

Aby stać się podmiotem praw i obowiązków w zakresie prawa cywilnego, trzeba posiadać zdolność prawną. Posiada ją każdy od chwili urodzenia (art. 8 kodeksu cywilnego) aż do śmierci. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że zdolność prawną kończy się wraz ze śmiercią osoby fizycznej. Z tego założenia wychodząc, należy stwierdzić, że w chwili zawierania umowy kupna sprzedający brak było podmiotu prawnego, na rzecz którego mogłoby nastąpić przeniesienie prawa własności nieruchomości objętej umową między A i B. *Negotiorum gestor* (osoba B) składał oświadczenie w imieniu i na rzecz osoby C. Jego oświadczenie woli miało być oświadczeniem osoby C. Skoro osoba C w chwili zawierania umowy nie żyła, to oświadczenie woli osoby C należy uznać za nie istniejące. W tej sytuacji umowa kupna sprzedaży nie doszła do skutku, gdyż jako czynność prawna dwustronna wymaga oświadczenia woli dwóch stron. Ten ostatni warunek nie został tu spełniony. W konsekwencji umowa pomiędzy A i B nie przeniosła własności na rzecz osoby C i tym samym A jest nadal właścicielem nieruchomości.